ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, PRL, PZPR, ideologia komunistyczna, restauracja "Śródmiejska", milicja, prywaciarze, knajpa "Zamkowa", klimat knajp, aresztowanie, Bogdan Szymański, Łomża Antoni, obóz pracy w Leonowie

"Wrogo ustosunkowany do dzisiejszej rzeczywistości"

Moja córka kończyła Zamoja, to tam jej, za przeproszeniem, srali w uszy, że Związek Radziecki w [19]39 roku, to przyszedł z pomocą, przyszedł z przyjaźnią do Polski. I ona jak przyszła ze szkoły i zaczęła mi to opowiadać, to ja: "Kto ci tych bzdur naopowiadał?". I bałem się później, żeby ona nie powiedziała w szkole, że prawdę wie od ojca. A jak się spotkała z takim profesorem Łupiną, to dopiero Łupina ją wysłuchał. Nie byłem w żadnej konspiracji, organizacji, nie miałem jakichś obowiązków, z tym, że mnie się ten [ustrój] nie podobał, i miałem napisane w papierach: "Wrogo ustosunkowany do dzisiejszej rzeczywistości". Moja Hanka wygrała konkurs na dyrektora szkoły nr 18 i powiedział jej z Komitetu Wojewódzkiego Partii, że: "Proszę panią, no, zdobyła pani punkty, przeszła pani, ale nie może pani być przyjęta, bo pani jest nieprzygotowana ideologicznie". I całkiem nie kryli tego, bo powiedzieli: "Pani chodzi do kościoła". Ona mówi: "Tak, chodzę do kościoła". -"A pani ojciec jest prywaciarz?" -"Tak, prywaciarz". Jak tam w papiery zajrzeli, to dosłownie było napisane: "Wrogo ustosunkowany do dzisiejszej rzeczywistości". Przecież byłem aresztowany w [19]74 roku, tylko za słowo, jak powiedziałem do kelnerki w knajpie - "Śródmiejska" się nazywała, teraz ona inaczej się nazywa najprawdopodobniej. Na Narutowicza, zaraz przy Kapucyńskiej, z Osterwy się skręcało, to nawet na rogu zaczynała się ta "Śródmiejska". I tam pracowała ta Turlewicz, a myśmy się dobrze znali, ja się dobrze znałem z jej teściem, bo jej teść u mnie pracował. Oczywiście, później, bo to już lata późniejsze, [19]74 rok. I weszliśmy we trzech do tej knajpy i zawołaliśmy sześć pięćdziesiątek. Bo te pięćdziesiątki restauracyjne były nalewane – pięćdziesięciogramowy kieliszek. Z tym, że on knajpowy, to powinien mieć tyle, a miał tyle. Knajpa pusta, bo rano było, chyba zaraz po dziesiątej. A tam w kącie siedziało dwóch panów, jeden się nazywał Leśniak, drugi się nazywał Cioć. To byli kapusie, normalni milicjanci - później się okazało. Ja do Turlewiczowej mówię: "Dzień dobry,

co słychać?". Ona: "Panie Suwałowski...". A we trzech myśmy byli - Gąsior, Michał się nazywał, drugi nazywał się Trawiński, i ja. To ten Trawiński był zdunem. No i ja mówię: "Co słychać?" Mówię: "W Łodzi taksówkarze strajkują, a pani musi pracować". Podchodzi dwóch gości: "Dzień dobry". -"Dzień dobry". -"Pan pozwoli dowód". No, nie będę się wyrażał, bo w knajpach różnie było. -"A odtegol się. Co chcesz?" Myślałem, że jakiś łebek, bo się tak przypieprzali, że postaw kielicha, tam zastraszyć [zaczynali], szczególnie w "Zamkowej", teraz już jej nie ma, bo tam ten dom rozwalili, to tam była "Zamkowa". Tam było wejść, to się nie obyło, a jeszcze zobaczył, że przyjezdny czy jakiś tam z targu, to mu ze stołu, postawiłeś sobie, przypuśćmy, wódkę, nie obejrzałeś się, a on ci wziął, wypił przy tobie. I ja mówię: "Co, jaki dowód? Spierniczaj". Mówię: "Co tu kurwo szukasz" - przepraszam za wyrażenie. A on cyk i mnie za dupę, od razu radiowóz. Z miejsca na Południową, do więzienia. Turlewiczowa dała znać do rodziny, bo ja byłem wzięty pod pretekstem pijaństwa. I wtedy, jak mnie zawieźli, sankcja i zaraz dali do rodziny znać. Przyjechał zięć, pojechał na izbę wytrzeźwień, na Kawią. -"Tu nie ma go na Izbie Wytrzeźwień". No i dowiedział się, że jestem tam. No i tam siedziałem. Nie chcę kłamać ile to było czasu, ale w sumie siedziałem. To było 17 stycznia [19]74 roku, jak mnie aresztowali, i zaraz mnie zawieźli... Dwa tygodnie, zdaje się siedziałem tam na Południowej w więzieniu. A później dali mnie do Leonowa. Tam było nas chyba stu dwudziestu i obóz pracy. To było z całej Polski, bo i Krakowiaków było dużo, ale który za co siedział, nie wolno było mówić. Co mnie uratowało? Posiedziałem tam sześć tygodni w sumie i sprawa w sądzie. Podżeganie do strajków - zarzut. Nie byłem ani zrzeszony, ani tam w jakiejś organizacji, żebym z kimś rozmawiał. Ale Cesiek, mój brat, miał kolegę, nazwisko Szymański, Bogdan. Był kierownikiem zespołu adwokackiego, tu gdzie „Astoria” stoi, gdzie knajpa "Astoria". Tam był zespół adwokacki numer jeden, i on był prezesem tego zespołu. Jak to się rozniosło, to rodzina zaraz jak wiedzieli, że mnie aresztowali, no to szukała jakiegoś wyjścia, no i tego Szymańskiego [poprosili o pomoc]. Drugi, to taki Łomża się nazywał. Jego syn w tej chwili też jest adwokatem, bo Łomża Antoś zginął na przejeździe kolejowym koło Dęblina. Ale to był też człowiek, który takim ludziom pomagał. I ten Szymański z Łomżą, z tym drugim adwokatem, zaczęli się kręcić za mną. Zrobili mi sprawę, przywieźli na sprawę, a świadkami byli ci, którzy mnie aresztowali - Leśniak i Cioć. Leśniak był oficerem, Cioć był starszym sierżantem, później się okazało. I co mnie uratowało? Cioć zeznawał, że ja podżegałem do strajku, że ja kląłem, że opierałem się władzy, że im bluźniłem i tak dalej. Jeden zeznawał osobno i drugi, jak to świadkowe. Jednego biorą, zeznaje tak, drugi zeznaje inaczej. No i najpierw moje wypowiedzi, potem adwokat. Mówię: "Proszę Wysokiego Sądu, powiedziałem tak, bo myślałem, że to jest jakiś nygus, jak to się w restauracjach trafia, i chciał szantażować mnie, bo wódkę, to mówię: 'Odpieprz się sukinsyny, co chcesz?' Ale jak ten pan pokazał legitymację, że jest z policji, bo po cywilnemu byli, to ja przeprosiłem, mówię: 'Przepraszam panie kapitanie, nie wiedziałem'". Pyta się tego Leśniaka

sędzia: "Tak było?" A on mówi: „No, rzeczywiście, tak. Inaczej się zachował, jak się wylegitymowaliśmy”. Ja mówię: "Proszę sądu, skąd ja mam wiedzieć, kto to jest, to jest restauracja, wstają, przychodzą do naszego stolika i zachowują się w taki sposób, jak powiedziałem". To była zasługa tych adwokatów, bo Szymański był w organizacji. Z tym, że ja wtedy nie wiedziałem, że był w organizacji. W każdym razie był przeciwnikiem komuny, i to bardzo. Łomża to samo, bo to był mieszaniec, to była rodzina ormiańska, ale on się urodził w Polsce już, ale jego rodzina, matka, ojciec, to byli Ormianie, tak jak i teraz dużo różnych jest cudzoziemców. Sam siebie wtedy określał: "Swój chłop". No to mnie bronili. I wybronili mnie. Jak mnie wzięli z tego Leonowa, z tego obozu pracy, to jeszcze taka charakterystyczna sprawa z tym - sędzia mówi w sentencji wyroku: "Za to, że on ubliżał nieświadomie tym policjantom, używał słów wulgarnych, nie wiedząc do kogo, to mu wystarczy to, co przesiedział i od dzisiaj oskarżony jest zwolniony". A policja, która mnie eskortowała, milicja, przepraszam, milicja, która mnie eskortowała, przychodzi i mówi, bo mnie skutego przywieźli oczywiście: "No, to jedziemy do Leonowa". Ja mówię: "Co?" On mówi: "No jak to, przecież musicie się rozliczyć". -"Z czym? Pan chyba nie rozumie wyroku, pan nie słyszał, co sędzia powiedział? Zwolniony natychmiast. Nawet nie myślę z panem rozmawiać. Do widzenia". Odwróciłem się. "A pan ma ubranie więzienne". Bo w więziennych ciuchach mnie przywieźli. Ja mówię: "Ubranie więzienne? To ile ono warte? Tam moje lepsze zostało. Ja oddam to, czy ja pojadę, czy ktoś, o co pan się martwi zresztą. Ja jestem odpowiedzialny, to sobie zawiozę, a tamto swoje wezmę, to co w depozycie". No i oczywiście zwolnili mnie. Drugą sprawę miałem znowuż podobną z wydziałem finansowym, już jak byłem tym przedsiębiorcą tak zwanym.

Data i miejsce nagrania	2010-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"